

GAZETA

10 AR.

GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Udaremniiony napad rabunkowy w Warszawie

Bandyci w czarnych maskach naprowadzeni przez bonę

Ostatni dzień przed świętami, przyniósł nam znowu zamach rabunkowy, którego sprawcami są

nowicjusze w zbrodniczym fachu.

Groźny to i ponury objaw!

W Warszawie, przy ul. Długiej 20 zajmuje 6-pokojowe mieszkanie przemysłowiec i wielki hurtownik branży sukiennej Stanisław Cwibak z żoną i dzieckiem.

Cwibakowie posiadali 2 służące, z których jedna Fejla Goldberg służyła już u nich od kilku lat, natomiast druga 25-letnia Bronisława Malinowska została przyjęta

niedawno

specjalnie do dziecka.

Mieszkanie jest podzielone w ten sposób, że trzy pokoje zajmują właściciele, pozostałe trzy są wybite i

opancerzone grubą blachą, opatrzone mocnymi zamkami i przeznaczone na skład futer i skarbiec, w którym **znajduje się kasa.**

Krytycznego dnia, to znaczy w Wielki Piątek wieczorem,

Cwibakowie wyszli zgodnie ze stałym zwyczajem do teściów.

Na kilka minut przed godziną ósmą znajdowały się w mieszkaniu tylko obydwie służące, przyczem w pewnej chwili Malinowska

ubrała się

i oświadczyła swej koleżance, że wychodzi, by wyjechać do chorego narzeczonego.

Należy zaznaczyć, że Malinowska miała od kilku lat narzeczonego 24-letniego

technika - dentyste

Bolesława Sicińskiego z Łodzi, który niedawno jako zredukowany przyjechał do Warszawy i zamieszkał w Zabkach pod

Warszawą, w domu Wolnego.

Naręczony często komunikował się z Malinowską albo przysyłając listy przez dozorcę do mu, albo też spotykając się z nią w mieszkaniu

swego brata,

bezrobotnego ślusarza Romualda w Warszawie, przy ul. Brukowej 35.

Gdy Goldberżanka wyszła by zamknąć drzwi za wychodzącą Malinowską, nagle wpadli do mieszkania

dwa zamaskowani bandyci, z których jeden począł ją dusić. Silna dziewczyna potrafiła się jednak uwolnić z rąk napastnika i po wybitciu okna, wszczęła

głośny alarm.

W tym momencie podbiegła do niej Malinowska wołając:

— Czego krzyczysz głupia? To są przecież tylko żarty! To mój brat i naręczony!

Nic jednak nie pomogło, gdyż dozorca i mieszkańcy domu, usłyszeli już alarm.

Wobec tego jeden z napastników rzucił się do ucieczki schołami kuchennymi, drugiego zaś wypuściła frontowym wejściem Malinowska.

Dozorca domu Gwizdoń Stanisław zdążył

zamknąć brame

i w chwilę potem przybyła noli cja, która wylegitymowała wszystkie zebranych i aresztowała obydwu braci Sicińskich, którzy zdążyli się już wnieść w tłum.

Znaleziono przy nich

4 postronki do włazania,

Czarne maski, zrobione jak się okazało z czarnej, jedwabnej sukni Malinowskiej znalezione po rzuceniu na schodach i w mieszkaniu.

Aresztowana Malinowska początkowo wypierała się, potem jednak

przyznała się

do współnictwa w napadzie, oświadczając że w ostatniej chwili chciała się cofnąć i dlatego wychodziła z mieszkania.

Oświadczeni eto potwierdza niejako Goldberżanka, która poprzedniego dnia słyszała

rozmowę Malinowskiej z naręczonym

na schodach kamienicy.

— To ja się utopię — mówiła Malinowska.

— Wisła jest szeroka i długa **wszystkimi przymię,**

a ty się nie boisz — odparł na to Siciński.

Zbrodniczą trójkę

osadzono w więzieniu

i wszczęto energiczne śledztwo celem wyjaśnienia wszelkich okoliczności napadu.

Zamach bombowy na dyplomate japońskiego w Szanghaju

TOKJO, 29.3. — Do lokalu japońskiego przedstawiciela dyplomatycznego w Szanghaju, Szigemido, wrzucono dwie bomby, przyczem kilka osób uległo poranieniu. Zdaniem dzienników japońskich zamach ten jest dzie

łem Chłirczyków.

Równocześnie donosi dzienniki Niczi - Niczi, że rokowania o za wieszenie broni w Szanghaju zostały zerwane, a członkowie delegacji japońskiej otrzymali polecenie powrotu do Tokio.

Bitwa strażników z komunistami

4 kurierów zatrzymano wraz z transportem bibuły

RYBNIK, 29.3. Dwaj strażnicy patrolujący w nocy szosę pod Nową Wsią zauważyli

4 podejrzanych mężczyzn, którzy dzwigali ciężkie paczki. Wezwani przez strażników do zatrzymania się mężczyźni rozbiegli się na boki i zabezpieczywszy się niesionymi skrzyniami

zasypali ogniem

z karabinów i rewolwerów zaskoczonych tem strażników, którzy schronili się w rowach przydrożnych i zaczęli się obstrelkiwać. Rozgorzała zawzięta obstrelka strzelanina, która trwała kilkanaście minut. Jeden z celniejszych strażników strażników zranił jednego z napastników, co miało ten skutek, że wszyscy pokolei

podniósł ręce

na znak, że się poddają.

Dzięki energicznej postawie strażników, którzy nie ulegli przewadze, udało się im obezwładnić napastników. Okazało się, że byli to

kurjerzy komunistyczni, których zadaniem było przeniesienie znacznego zapasu bibuły komunistycznej z niemieckiego Śląska do Polski.

Byli oni uzbrojeni w dwa karabiny niemieckie typu wojskowego systemu Mauser i dwa rewolwery, tudzież sporą ilość amunicji w postaci

t. zw. kul dum-dum.

O zaciętości walki pomiędzy strażnikami i przemytnikami bibuły komunistycznej świadczy między in-

niemi fakt, że jedna ze skrzyń, która stanowiła naturalny szaniec obronny, była

w kilkunastu miejscach

przebita kulami.

Przytrzymanych przemytników strażnicy doprowadzili do placówki, gdzie w toku dochodzeń podawali coraz to inne nazwiska, wreszcie przyparciu do muru i wzięciu w krzyżowy ogień pytań

zdradzili incognito.

Są to August Byłowski, Alojzy Gątko, Wincenty Sanetra i Jan Sanetra. Wszyscy są obywatelami niemieckimi i pochodzą z rejonu z Markowic pod Gliwicami.

Szczegóły ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w tajemnicy.

Manifestacje wywrotowców

BERLIN, 29.3. — Tel. wł. — W niedzielę wielkanocną i w poniedziałek usiłowała młodzież komunistyczna urządzić na przedmieściu Tegel manifestacje uliczne. Władze bezpieczeństwa przytrzymały około 60 demonstrantów.

Krwawe starcie policji z procesją w Hiszpanji

MADRYT, 29.3. W miejscowości Castro w prowincji Cordoba urządziła ludność wbrew zakazowi policyjnemu procesję wielkanocną. Między uczestnikami procesji a policją doszło do krwawych starć. Władze bezpieczeństwa przedsięwzięły lozne

aresztowana. Między uwięzionymi znajduje się także miejscowy proboszcz.

W miejscowości Burgos dopuścili się elementy komunizujące zbeszczeszczenia krzyża, poczem podpaliły kaplicę.

Bombardowanie Kinczau z samolotów

SZANGHAJ, 29.3. — Dzienniki chińskie donoszą, że w niedzielę Wielkanocną japońskie samoloty bombardowały Kinczau, przyczem zrzucały około 20 bomb. Ponadto ostrzeliwały samoloty z karabinów maszynowych pozycje chińskie, przyczem 14 osób zostało zabitych.

ECHA TYGODNIA

Przegląd najważniejszych wypadków i zdarzeń

Zarówno u nas jak na szerokim świecie, tydzień ubiegły nie obfitował w zdarzenia bardziej istotnej wagi. Uplłynął on pod znakiem przygotowań świątecznych, nielawnych w czasach obecnych. Z racji św. at. też naogół ujawniło się tendencje wychodząca, powstrzymując się i od załatwiania interesów i od powzięcia decyzji w sprawach większej wagi, a w pierwszym rzędzie od dokonywania wypłat...

Nie zapoczątkowując nowych spraw i nie kończąc przeważnie dawnych, musieliśmy jednak likwidować dawne zobowiązania, znaleźć mione od terminu. W pierwszym rzędzie wlec rozstrzygnięty rozstrzygnięci się w ciągu bezmala dwu tygodni w Filharmonii Warszawskiej między narodowy konkurs imienia Chopina.

Drugi ten konkurs z rządu dzięki transmisjom radiowym rozbrudził duże zainteresowanie wśród świata kulturalnego i okazał się pierwszorzędnym czynnikiem propagandowym. Melomani miejscowi mieli ucztę artystyczną, słuchając popisów wirtozów, chociaż z smętnym stwierdzono, iż prawdziwie rzetelnego zrozumienia duszy nikt wśród licznie popisującego się kompletu nie ujawnił.

Epoka uwielbienia rymy i tanca nie przemija bez śladu i na duszy artysty odciska swą pieczęć. Na finiszu okazało się, iż zarówno o pierwsze miejsce jak i o drugie w konkursie pretenduje po dwóch mistrzów, legitymujących się jednakową ilością punktów.

Trudność rozstrzygnięcia droga losowania, i dzięki temu I-szą nagrodę otrzymał emigrant rosyjski z Paryża, Aleksy Uniński, drugą zaś ościemniaty Węgier Imre Ungar. Podobnie, los rozstrzygnął kolejność miejsc w drugiej parze zwycięskiej.

Trzecią nagr. otrzymał Bolesław Koa, czwartą zaś Rosjanin Lufer. Pozostałe dwanaście nagród nie wymagały już potrzeby losowania. Nie można powiedzieć, by rozstrzygnięcie stopnia kolejności drogą loterii należało do szczęśliwych pomysłów.

Czyż nie właściwie byłoby przyznać duże nagrody łącznie dziejąc i zaszczyt i pieniądze w równym stopniu. Naogół konkurs stwierdził niezbyt miła dla nas rzeczywistość. Okazało się, iż na obczyźnie z większą werwą grają mazurki Chopina, aniżeli w Ojczyźnie mistrza toków.

Natomiast goście zagraniczni ze swej strony — jako, że bawili w Polsce w Wielkim Tygodniu — mieli możliwość stwierdzenia, iż w Polsce gorzej grają, ale lepiej pieką mazurki.

Pociecha niewiele warta... Za to dowiedzieliśmy się, iż chociaż nie mamy polskiego mistrza mazurków, mamy za to polskiego mistrza złodziejstwa.

Palnie w tym względzie zdobył właściciel kantoru bankierskiego Stanisław Kwinty, na prawo i na lewo naciągający, wierzących mu

ludzi, którym zabierał ostatnie nieraz grosze. To już naprawdę defraudant nie na warszawską, lecz na europejską miarę. Według obliczeń dotychczasowych, pobożny ten człowiek, który regularnie odwiedzał kościół i modlił się żarliwie, zdebraudował około 4 milionów złotych. Jak twierdzą rzeczy świadomi, suma ta wrośnie, należy bowiem oczekiwać, iż zgłoszą pretensje swą nowe ofary, a wśród nich księża z prowincji.

Jażże takiemu pobożnemu meżowi nie wierzyć? A któż mógł przewidzieć, iż pan bankier „modlił się za figurą, a

„diabła ma za skórą”. Istnieje powiadzenie nie wiadomo w jakich okolicznościach zrodzone, „puszcz nos na kwintę”. Trudno o trafniejsze zastosowanie go, jak w tej sytuacji.

Pewnym jest, iż nieszcześni klienci Kwinty, chodzą obecnie z po

spuszczanymi nosami na kwintę... Czeko podobnego cała Warszawa żyje w obecnej chwili. Towarzystwu Elektryczności, lupiacemu z nas skóre. Magistrat warszawski po długich cerezjach, zdecydował się wreszcie wystąpić do rządu o zwolnienie komisji.

magającej orzec, jaką powinna być cena prądu, z uwzględnieniem, rzecz prosta, w kalkulacji godzinowych zysków. Powtarzamy godzinowych. bo właśnie o niegodziwe zyski i w Warszawie i na prowincji toczy się walka. Posunięcie w walce z rekinem elektrycznym i celowe i realne. Go dzi się zalecić i innym Magistratom w całej Polsce wstąpienie w to ślady i to

w tempie jaknajszyszym. Kończąc te uwagi na marginesie tygodnia, godzi się pokrótce choć

by wspomnieć i o samych świętach.

Zbiegły szybko, tak iż ani opatrzyliśmy się nawet, gdy ponie-działkowy wieczór przypominał nam, iż czas najwyższy pomyśleć o powrocie do rzeczywistości.

W związku ze zredukowanymi zarobkami, zredukować wydatki i zastawy na stołach, tak iż przeciw obciążeniu nie grzeszyliśmy zbyt-nio.

Nie grzeszyliśmy też zbyt-nio i przeciw opilstwu, co nie znaczący zreszta, iż była to sucha Wielkanoc.

Nawet wolni strzelcy, z taką pasją rzucający w święta petardy, zredukowali swe apetyty i strzały ich rozlegały się rzadko, lecz to zjawisko zawiadczamy nietylko o pamiętaniu tych strzelców, ale o ostrzeżeniu przy sprzedaży kalibrom.

Pogoda też nie zawiodła, chociaż mroził w rannych godzinach szczytów, jakoby zima chciała jeszcze pokazać, iż nie straciła swej mocy. Nie straszne już jednak takie podmuchy.

Największe źródło ludzkich utrapień

wierzyciele — mitczeli. I dzięki temu mieliśmy w święta im mor, a żyliśmy sobie, tak wiele, iż gdyby choć część tych westoiłnisi się spełniła, już nietylko Polska cała, ale nawet i

rynsztoki w miastach stałyby się kraniami mlekiem i miodem płynącymi.

Peka.

Tajemniczy szkielec na wybrzeżu

Na wybrzeżu morskiem w pobliżu miejscowości Bantham Sands w Anglii znaleziono onegdaj szkielec mężczyzny, mające go więcej niż 6 stóp wysokości.

Lekarz, który dokładnie zbadał kości, uda, ramienia i tułowia, orzekł, że śmierć nastąpiła mniej więcej przed pół rokiem.

Policja, zawiadomiona o znalezieniu szkieletu, wszczęła w tej sprawie dochodzenie, które

jednak napotyka na wielkie trudności, gdyż w całej okolicy od dawna nie było wypadku zaginięcia człowieka. Przypomniano sobie tylko, że w październiku roku ubiegłego zdarzył się nieszcześliwy wypadek na morzu.

W czasie silnej fali mianowicie student kolegum w Eton, Jan Chitty, odbywał wycieczkę na swoim jachcie i został spalany do morza. Zwłok jego nie odnaleziono.

Ratujmy dzieci!

Nie wolno odmawiać im powietrza i słońca

Poruszyliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma sprawę setek tysięcy dzieci, w wieku przedszkolnym, pozba-wionych wszelkich dobrodziejstw opieki społecznej.

Dziś wracamy do tegoż tematu, bo sprawa jest, w istocie, tragiczna.

Na drodze do promienia choć by szczęścia, dla tych maluczkich stoi nietylko brak pieniędzy i ludzi, ale niedole ich potęgają nawet takie okoliczności, jak taryfy kolejowe.

Brak odpowiednich środków komunikacji podmiejskich i t. d. Jak stwierdziliśmy w artykule wspomnianym, dla większości dzieci rodziców bezrobotnych, półrobotnych i w ogóle po-trzebujących, niedostępni są przedszkola.

Obecnie skupimy naszą uwagę na kolonjach letnich i na t. zw. półkolonjach.

Otóż stwierdzimy przedewszystkiem, panującą na tym odcinku życia społecznego chaos. Tak np., gdy w woj. Poznańskim prawie każde miasteczko posiada dla swoich dzieci kolonję letnią, woj. Nowogrodzkie o-

świadcza, że ma wszędzie powietrze dobre, a więc całe jakoby przedstawia jedną, wielką kolonję letnią. Z również wielką rozpętością w tych dziedzinach spotykamy się, gdy poczynamy badać koszty, obciążające budżet dziecka w różnych miejscowościach kraju.

A więc na półkolonjach w Warszawie, wydatek dzienny na dziecko wynosi od 10 gr. do 90 gr. dziennie, w woj. zaś np. Tarnopolskiem — 5 groszy!

Resztę pokrywa obywatelstwo miejscowe, ziemianstwo. Ten czynnik właśnie obywatelski odegrać tu może i powinien rolę decydującą.

Rzeczą wszak jest wprost nie do wiary! Ilez to mamy lasów, jak, pół, od Warszawy np. na południe, do Wilanowa, Natolina, do Kabat, a potem na południowy wschód aż do Otwocka i dalej, a na północ do Bielan i za Bielanami ciągną się wielkie pasma lasów, ale lasy te niedostępne są dla dzieci Warszawy.

Dlaczego? Dla trzech przyczyn.

Po pierwsze, dzięki obojętności dla tych spraw przyszości narodo ze strony ich obecnych właścicieli. Po drugie z powodu braku odpowiednich środków komunikacyjnych, po trzecie wreszcie, dla niedostatecznej ilości sił wykwalifikowanych, gwarantujących jak opiekę nad dziećmi, tak i ochronę tych pół i lasów.

W rezultacie, skutki oplakane. Na całą Polskę, w r. 1930, koryzystało z półkolonii 44.294 dzieci, z czego w samej Warszawie, 23.523, z kolonii wypoczynkowych — 74.916, z kolonii kuracyjnych 10.368.

A więc zaledwie sto kilkanaście tysięcy, z paru milionów! Nasuwa się pytanie: jak złemu zaradzić?

Nim jednak zdecydujemy się na odpowiedź w danej kwestji, musimy się zaznajomić z różnymi istniejącymi już sposobami rozwiązywania tego zagadnienia powietrza i słońca, i odżywiania dla dzieci.

Ale o tych sprawach pomówimy już w artykułach następnym.

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawedy

Nie wiedział z kim się żeni

Mając lat 20, poznałem panią, którą po 3-ch miesiącach znajomości posubiłem, po powrocie ze służby wojskowej zacząłem życie przy boku żony, która w międzyczasie urodziła córeczkę, po krótkim czasie dowiedziałem się, iż żona moja pochodzi z bardzo złej rodziny i jej starsi bracia są złodziejami, o istnieniu ich przed ślubem nie wiedziałem.

Obtymawszy pracę jako sekretarz w pewnej instytucji państwowej w Piotrkowie, dowiedziałem się, że żona moja posyła przesyłki do wzięcia swym braciom, wracając pieniądze zapracowane przez mnie, które oddawałem na potrzeby prowadzenia domu.

Po pewnym czasie przychodząc do domu z biura zastawałem u siebie podejrzanego lypy, jak się okazało był to jej bracia, wypuszczony z więzienia po odsiedzeniu kary.

Wtedy zacząłem żonie zwracać uwagę, że nie życze sobie takiego towarzystwa u siebie, na co żona wyszczyniała kłótnie i robiła awantury namawiając swych braci, aby mnie obili; widząc w domu istne piekło, po wyjściu z biura zacząłem wieczory spędzać w klubie, by uniknąć awantur domowych.

W dwa lata później urodziło się nam dziecko (synek), które pokochałem tak jak i pierwsze.

Chcąc żyć dla dzieci unikałem awantur domowych, by zachować dobrą opinię przed swą władzą przełożoną i znajomymi, lecz żona moja bardzo kłóliwa, widząc mnie przychodzącego wieczorami do domu robiła mi wymówki i wszczyniała kłótnie po całych nocach.

Nie mogąc znieść takiego piekła, zacząłem szukać zapomnienia w wodce, a kiedy powracałem do domu napotykałem szpiegujących mnie łobuzów oplacanych przez moją żonę, lub czatujących na schodach, kłótkownie rozbił mi głowę za zwroćnię uwagi me żonie i tak żyłem przez 7 lat w tem ciężkim piekło, nie zaznając ciepła do mowego, że w końcu oberwał mi życie, z czego zwierzyłem się kolegum, którzy mi poradziłem abym zamieszkał gdzieś indziej, co też i uczyniłem, zamieszkując u jednego z kolegów, oddalonych o kilka ulic

Od tego czasu żona widząc tęsknotę moją za dziećmi, zaczęła mi umożliwiać widzenia się z nimi. Widząc złamane swe życie, a o pożyczki z taka żona nie może być mowy, począłem szukać innej towarzyski życia. Znalazłem ją w kobiecie 31 lat, której maż zginął w 1920 r. w wojnie z bolszewikami, pracująca w jednej fabryce tutejszego miasta, mającą na swem utrzymaniu 2 synków.

Po kilku miesiącach znajomości przekonałem się, iż jest kobietą całkiem innego charakteru, którą to w niedługim czasie pokochałem całym sercem, znajdując u niej w niej prawdziwą towarzyskę życia, lecz nie chcąc okamywać jej, przyznałem się iż jestem żonatym, opowiedziałem jak wpadłem w blo to przez swoje małżeństwo. Bolała bardzo nad tem co sam wiedziałem, lecz odmówiła mi dalszych znałości, obawiając się nieczystości ze strony tamtej. Ja widząc iż mam ją utracić, w żaden sposób nie mogłem się z tem pogodzić, a kiedy usłyszałem ostatnie słowa „pomimo że również mnie kochał, lecz musi zerwać ze mną, by nie stracić opinii i pracy, gdyż tamta przysłała jej list z prośbami”.

Ja widząc wszystko stracone, po stanowiłem raz zakończyć to podłe życie — aby w ten sposób pozbyć się wroga mojego życia, żony. W tym celu udałem się do mieszkania dziecicy mych, by je jeszcze raz ujrzeć i pożegnać raz na zawsze.

FALE RADJA

- 11:58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa
- 12:40: Płyty.
- 14:45: Płyty.
- 15:25: „Unia Litwy z Polska”.
- 15:30: Program dla dzieci starszych i młodzieży.
- 16:20: „Francja w XVII wieku”.
- 16:40: Płyty.
- 17:10: „Szlakiem unatycznych bogów”.
- 17:35: Popularny Koncert Symfoniczny.
- 19:15 — 19:25: „Książka rolnicza”.
- 19:35: Piosenki w wyk. Rewelersów polskich.
- 20: „Romantyzm kina i kawiarni”.
- 20:15: Koncert popularny.
- 21:45: Skrzyżka pocztowa techniczna.
- 22: Recital fortepianowy Edw Steinberga.
- 22:50: Muzyka taneczna.

Złodziejska rodzina

Cóż miałem wtedy zrobić? Poszedłem do niej, prosząc by zochciała wyjechać ze mną do innego miasta, by w ten sposób wynagrodzić krzywdę jej i dzieciom. Po dłu kim przebywaniu.

Tęskniąc za dziećmi od czasu do czasu przechodziłem się koło domu, by je zobaczyć biegnące przed domem lub powracające ze spaceru — tymczasem żona chciała mi zrobić „niespodziankę”, zawiadomiła mnie że jedno z dzieci jest ciężko chore, chce mnie zobaczyć, na co ja pośpieszyłem do niego. Gdy przybyłem, zamiast dziecka zobaczyć, zastałem zgraje łobuzów przygotowanych do pobicia mnie. Przez takie postępi żony zniewidziłem ją do reszty.

Od tego czasu żona widząc tęsknotę moją za dziećmi, zaczęła mi umożliwiać widzenia się z nimi. Widząc złamane swe życie, a o pożyczki z taka żona nie może być mowy, począłem szukać innej towarzyski życia. Znalazłem ją w kobiecie 31 lat, której maż zginął w 1920 r. w wojnie z bolszewikami, pracująca w jednej fabryce tutejszego miasta, mającą na swem utrzymaniu 2 synków.

Po kilku miesiącach znajomości przekonałem się, iż jest kobietą całkiem innego charakteru, którą to w niedługim czasie pokochałem całym sercem, znajdując u niej w niej prawdziwą towarzyskę życia, lecz nie chcąc okamywać jej, przyznałem się iż jestem żonatym, opowiedziałem jak wpadłem w blo to przez swoje małżeństwo. Bolała bardzo nad tem co sam wiedziałem, lecz odmówiła mi dalszych znałości, obawiając się nieczystości ze strony tamtej. Ja widząc iż mam ją utracić, w żaden sposób nie mogłem się z tem pogodzić, a kiedy usłyszałem ostatnie słowa „pomimo że również mnie kochał, lecz musi zerwać ze mną, by nie stracić opinii i pracy, gdyż tamta przysłała jej list z prośbami”.

Ja widząc wszystko stracone, po stanowiłem raz zakończyć to podłe życie — aby w ten sposób pozbyć się wroga mojego życia, żony. W tym celu udałem się do mieszkania dziecicy mych, by je jeszcze raz ujrzeć i pożegnać raz na zawsze.

Przyjaćiółka moja oddechła... Wiec zwracam się teraz z gorącą prośbą do Pana Redaktora, jak również do Szanownych Czytelników o poradę co mam czynić w chwili obecnej, jak zabezpieczyć tę moją przyjaćiółkę z dziećmi, która będąc bezpieczna, wróciłaby do mnie, a bez której życie moje nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

S. M.
— Trudno jest wyrokować w sprawie Pańskiego dramatu nie wysłuchawszy drugiej także strony.

Żona zawiadła przeciw Panu z początku tylko brakiem zaufania, boć samo noszenie żywności braćmi chociażby oni byli złodziejami, nie zawsze świadczy o solidaryzowaniu się ze światem przestępnym.

Może być często objawem siostzanego serca.

Cień rzuca na nią sposób w jaki się mściła i mści nadal... ale znów tłumaczę ją jako krzywdę jaką w swem rozumieniu odniosła będąc opuszczoną przez Pana.

Czy Pan pamięta dobrze, że przyjaćiółka swa poznał już do wprowadzenia się z domu?

Dla wyjaśnienia tych wszystkich kwestji przed udzieleniem odpowiedzi obratnym wleźć co mówi o tem tak ciężko przez Pana oskarżana żona.

Zatem zwracam się do niej niżej z prośbą o możliwie najszybszą odpowiedź i wytłumaczenie się z tych zarzutów.

Mam nadzieję, że dzisiejszy numer naszego pisma dotrze do jej rąk. Żona Pańska pozna siebie z mieszczanego opisu i odpowiedź otrzymamy.

alny, lecz przed tygodniem bardzo się zmienił, zaczął się jakoś nieprzystojnie zachowywać i stał się coraz natrętniejszy.

Mnie to bardzo zmartwiło po pierwsze dlatego, że jestem dziewczyna przyzwyczajona i na to pozwolić nie mogę, a po drugie, że zaczynałem przypuszczać, iż jemu chodzi tylko o zdobycie mnie.

Ou ze swej strony stała mnie zapewniła, że jego zachowanie jest spowodowane tylko uczuciem, jakie do mnie żywi.

Może on mi co doradzi, bo ja już naprawdę nie wiem co robić. Bo przecież zanadto go kocham ażeby móc z nim przez to zerwać, a przecież czyż on nie rozumie, że w ten sposób on mnie do siebie zraża. Ja ze swej strony robić co mogę, aby mu to wytłumaczyć. On stałe przyrzeka poprawę, której nigdy nie widzę.

Czyż naprawdę wszyscy mężczyźni pojmują w ten sposób miłość?

Inka.
— Panno Ineczko, zachowanie się „Jej chłopczyka” nie dowodzi że „chodzi mu tylko o zdobycie” Pani.

Ja ośobiście wierzę, że on Panią kocha i ma poważne zamiary, a winowajca wszystkiego jest nadmierny temporament.

Tem nie mniej przyznaję, że jeżeli Pani słusznie stanowisko, ostrożności i gdy nie zawiele, Jedyna rada przyspieszyć ślub. Czy wszyscy mężczyźni tak pojmują miłość nie wiem, ale wielu jest takich.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy może nam przynieść spotkanie się praktyczności ambicy, choć zyskaniu uznania i poprawy swej sytuacji materialnej, myśli o sprawach zawodowych lub obmyślanie swych czynów na przyszłość.

We wczesnych godzinach rannych możemy być narazeni na rozczarowania lub przykrości, spowodowane przez osoby plei odmiennej, lub wyżej stojące towarzyski, a nasze zachowanie się może łatwo w tym czasie urazić innych. Nie jest to odpowiednia pora do załatwiania spraw ważniejszych.

Dopiero późny wieczór grozi niepokojami nieoczekiwanymi, nieporozumieniami lub zdenerwowaniem, co najistotniej zaznaczyć się przed północa.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Wyżyna Małopolska, Śląsk. Rano jeszcze dość pogodnie, później wrozę zachmurzenia z możliwością przelotnych deszczów. Po nocnych przymrozkach dniem temperatura kilka stopni powyżej zera. Slabe, na wybrzeżu umiarkowane wiatry z kierunków południowych.

Wielkie, Polska, Wołyń, Podole, Małopolska wschodnia; Pogodnie i słonecznie przy nieznacznym zachmurzeniu. Nocą lekki mroź, dniem temperatura parę stopni powyżej zera. Slabe wiatry południowe.

Podhale i Tatry; Pogodnie. W godzinach popołudniowych wzrost zachmurzenia, nocą lekki mroź, dniem temperatura nieco powyżej zera. Slabe wiatry miejscowe.

SZCZĘŚLIWIEC

Szczęśliwiec!
Wszyscy żołnierze z pułku wiedzą, że pisarz dowództwa twierdzy to istota wszechmogąca — on „pisze” rozkazy, on „wydaje” rozkazy, on — wszystko może.

Szczupły, więcej niż średniego wzrostu, ale zgrabny i zwinny, nawet w tym szarym mundurze wojskowym prezentował się okazale. Twarz miał pociągłą, regularną, a choć oczy nie były zbyt duże — to jednak bystrość spojrzenia i ogień, jaki z nich błyskał, świadczyły o pewnej dzikości. Szerokie brwi zbiegały się tuż przy nosie, a czoła nie pokrywała ani jedna zmarszczka, spadała na nie tylko w tej chwili rąbek czarnych, falujących włosów. O uśmiechu na jego beztrojskiej twarzy nie trzeba dodawać — był on tam częstym gościem.

A jednak w miarę segregowania porannej poczty oblicze Przytockiego nabierało wyrazu zadumy, a nawet w pewnej chwili — zwątpienia i smutku, kiedy ostatni, wrzucony do przegródki list, nie był oczekiwany.

O! nie spodziewał się listu dla siebie. Dość często przecież bywał w Warszawie; zresztą, z nikim prawie nie korespondował.

I zasmucił się, nie znajdując pożądanego nazwiska na żadnej kopercie. Mimo to jednak rzucił się, może sama przykądzie dzisiaj, do wiedzic się, czy list jest...

Ale nie spełniły się jego marzenia, bo w godzinie potem usłyszał tylko sześciotki dziecięcy:

— Czy jest list dla mamusi?
To małeńka, trziletnia Basia, córka kapitanostwa Stanickich, dzisiaj w zastępstwie mamy, przeprowadzona przez ordynansa, przychodziła dowiedzieć się o pocztę.

Kapitan był adiutantem pułku i chociaż urzędował w sąsiednim pokoju, jednak poczty dla żony nie zabierał, bo zbyt późno wracał do domu do całodziennem ślepieniu pośród stosów papierów i korespondencji. Dlatego też zatapiał to ordynansa, a jeżeli dzień był ładny — to Basia, oczywiście pod jego przemożną opieką.

Ale czasami bywały i dni wyjątkowego światła — a każdy z nich był dniem niewysłowionej radości dla Przytockiego... Po listy przychodziła kapitanowa osobiście...

Niezbyt wysoka, o delikatnej, lakrdyby z chińskiej porcelany zbudowanej figurze kobieta, o dużych, marzących, jakby napół sennych oczach, w których nawet wśród przestodkiego uśmiechu wyczuć można było nieraz smutek i tęsknotę... Tęskniła — ale nikt prócz niej, nie znał powodów jej bezgranicznej melancholii.

Tęskniła za życiem... Tak, za życiem! Bo czyż życiem mogła nazwać młoda kobieta pobyt w starej, zapleśnialej i zapomnianej twierdzy, która los wyznaczył był jej przed czterema laty — wkrótce po ślubie?

Ba, nawet maż nie mógł zapełnić tej pustki — był on za bardzo żołnierzem — ona zbyt delikatna i subtelną, aby przyzwyczać się do jego wojskowej bezwzględności i szorstkości. Zamknęła się tedy w domu i całym jej szczęściem była małeńka Basia.

Jeden z tych, tak rzadkich, a tak niezmiernie miłych dni Przytockiego pamiętał doskonale.

Było to już pod koniec urzędowania, kiedy po wstaniu rozkazów dziennych, pozostał sam w kancelarii. Adiutant pisał coś jeszcze w swoim gabinecie, i wtedy ona sama przyszła po listy. Prze-

chodząc do pokoju męża, powitała Przytockiego jak zwykle lekkim skimieniem głowy i tym, zawsze słodkim, uśmiechem na swej subtelnej twarzyczce. Tym uśmiechem, na wspomnienie którego jakiś dziwny, niewytłumaczony i niezrozumiały deszcz przenikał Witka.

Po chwili wyszła z gabinetu męża, odprowadzana przez niego do drzwi. Ale nim zdążyli przejść przez kancelarie, rozległ się trzykrotny dzwonek: to pułkownik wzywał adiutanta. Kapitan szybko pożegnał się, skimieniem dając znak Przytockiemu, aby wyreczył go i odprowadził znowu do drzwi wyjściowych. Sam zniknął w gabinecie pułkownika.

Znaleźli się tedy we dwoje w kurytarzu. Kiedy Przytockiego otworzył drzwi, by przepuścić kapitanową, ta, po raz pierwszy wyciągnęła doń swą małeńką, wypieszczoną rączkę i znów ten sam słodki uśmiech ozdobił jej śliczną twarzyczkę... ale oczy jej były teraz bardziej niż zwykle zasnuć męga. Heż mu wtedy mówił ten uśmiech... ale i ile smutku miały w sobie te kochane oczy... A kiedy Witek dotknął ustami jej ręki — zadrżała... a zawsze blada, koloru opłatka twarzyczka, w tej samej chwili pokryła się rumieńcem i równocześnie wykrzywiła ją jakiś nieodgadniony skurcz — z pod przymkniętych rąpaniowie powiek błysnął promień szczęścia. Ale trwało to tylko przez chwilę zaledwie — wyrwana nagle z dłoni Przytockiego ręka zacisnęła się w bezsilnym bólu; jeszcze jedno prawie błagalne spojrzenie, jedno nieme rozchylenie warg — i kapitanowa zniknęła, zbiegając raczej niż schodząc ze schodów...

I długo jeszcze po jej odejściu stał Przytockiego zapatrzony we wspomnienie tych głębokich, prze-

paściwych oczu, i długo jeszcze pieścił w swojej dłoni jej śliczną, drobną dłoń i składał na niej pocałunki swoich marzeń...

Od tej nory już tylko ordynans przychodził po listy, a z nim, czasami, mała Basia.

Jesień roztaczała już nad ziemią czary swego smutku i cicha tęsknota przedwczesnie zasypiającego dnia szara, melancholijna barwa wsaczała się przez zamknięte okno do kancelarii dowództwa pułku. Smutek ten notegował jeszcze bardziej monotony płask deszczu objającego swoje kronie o blaszany dach i, przepelniając rynny, strumieniami spływającego na rozpolką ziemię.

Wszystkie prawie okna budynku były oświetlone i nikt, zdawałoby się mogło, nie odczuwał tchnienia jesieni. W jednym tylko pokoju — kancelarii — ciemno było i cicho. Jednocześnie z nadejściem zmierzchu umiłki i suchy trzask Remingtona; ale smukła sylwetka Przytockiego nie podnosiła się od biurka — przeciwnie — zamarta jakby w bezruchu. Z rękami bezwładnie opartymi na klawiaturze, z głową nieco przechyloną do tyłu, z przymkniętymi oczyma — zdawał się marzyć... Czemu tutaj właśnie siedzi? Czemu nie wesełi się ze wszystkimi tam, na dole w kasynie? Przecież nawet temu dzisiaj nie wypadnął dzur.

Bo też niebawem weselił był tego wieczora oficerowie pułku, wyrwani z codziennego, monotonnego życia wielkim rautem, urządzonym na cześć nowego dowódcy dywizji. Zapał ich udzielał się otoczeniu.

Przytockiemu proponowano, aby grał podczas tańców na pianinie — ale odmówił stanowczo. Czuł, że nie mógłby patrzeć kiedy ona tańczy z innymi, inni trzymała ją w łac w swoich ramionach — a on im jeszcze te chwile umiła... Przenigdy!

Siedząc tak zadumany, nie zauważył nawet, kiedy zapadł zmrok — wieczór i kiedy ucichły ostatnie przygotowania do balu, a tylko deszcz na dworzu wzmógł się nieopomnie i, zdawało się, nie padał już, a lał.

Uagle cisze przerwał ostry głos dzwonka. Witek drgnął i, jakby przebudzony, chwycił słuchawkę telefonu.

— Halo! dowództwo! — rzucił gniewnie, zły, że tak niespodziewanie stracony został z krainy marzeń i złud w rzeczywistość.

— Musicie natychmiast wysłać powóz pułkowy po moją żonę — brzmiał doprosły głos adiutanta. — Ja jechać nie mogę; pan pułkownik już jest w kasynie.

Długo jeszcze trzymał Przytockiego słuchawkę w ręku, namyślając

się jak wykonać rozkaz — bo wysłanie powozu nie było rzeczą łatwą — zbyt wielu było nań amatorów.

Ale widocznie błysnęła mu jakaś zbawienna myśl, bo nagłym ruchem zawiesił słuchawkę i chwyciłszy płaszcz, w kilku susach znalazł się na dole w sieni.

W tej właśnie chwili pod blaszany daszek zajeżdżał z hałasem powóz i z pod budy wyskoczyło kilka skulonych postaci, solidnie jednak, mimo ostony, zmoczonych.

Rzucił okiem na woźnicę i w skąpym blasku jedynej lampki, oświetlającej podjazd, poznał go.

— Franek — uradował się nagle i nie bacząc na domieszane głosy majora Bedy i dwu kapitanów, wżajemnie się przekrzykujących w wydawaniu rozkazów ogólniastemu woźnicy, skoczył do powozu, szarpnął lejce i zdumieni oficerowie usłyszeli tylko:

— Do twierdzy! Ruszaj!!

Rozumiał wprawdzie, że takie pogwałcenie rozkazów zwierzętników pachnie „paka”, ale nie myślał o tem. Wiedział jedno: musi wykaazać powóz po żonę adiutanta. — A że sam jedzie?... nie mógłby przecie inaczej zdobyć koni! — kłamał sam przed sobą, a równocześnie prawie wierzył w szczerść tych myśli.

Porywając się na taki krok, liczył też na Franka, koniucha pułkowego — wiedział, że ten go lubi; pomoże mu, i nie ródzi się. Chłopak poznał go i tylko baten. Śmignął konie, tak, że za mżnięcie oka i słycał ich nie było, bo żeby widzieć w taką noc, trzeba by mieć chyba sówie ślenia.

Deszcz zaczął od pędu, więc Przytockiego zapał fartuch, a „a bude zarzucił derkę tak, że wnetrze powozu całkowicie osłonił od niewy i tylko zewnątrz słycał było stuk kopyt końskich o „kocie łby”. Dojeżdżali właśnie przed dom kapita-

— Zawracaj i czekaj! — krzyknął i za chwile stanął na piętrze przed drzwiami mieszkanca. Ale nie zadzwonił. Opanował nim nagle jakiś dziwny, niewytłumaczony lek...

Jakiś głos mówił mu do ucha: — Jak śmiesz! Ty, prosty szeregowiec, odwozić na bal żonę kapita-

— A drugi głos, głos chochlika, cyniczny w swym chichocie — brzmiał: — Bohaterze! Jesteś o krok od szczęścia i niekleś się! Ha, ha, ha!

Naciśnął guzik dzwonka. Przez tę krótką chwilę oczekiwania czuł, że serce wali w nim jak młotem, a skronie rozsada wartki potok krwi.

Wozu, bo w bocznych drzwiach ukazała się złota główka kapitanowej i jej wiotka figurka, odziana w niezbyt szalenie zapięty, z jedwabnej palęcej tkaniny szlafroczek. Przez chwilę mignął mu przed oczami kształtny łuk ramion i dyskretnie, jakby wstydlwie wylaniające się piersi, krągłe jak dwie nierozwinięte sztamowe róże...

Witkowi uderzył do skromi nowy raz krwi, a na twarzyczce kobiety pojawiło się niezmiernie zdziwienie. Widocznie nie spodziewała się zobaczyć Przytockiego, bo natychmiast się cofnęła i cicho:

— Ach! to pan — wyrwał się z jej ust.

— Powóz po pania — wymówił, ale sam nie poznał swego głosu. Służąca poprosiła go do gabinetu.

Był tak oszołomiony, że kiedy za chwile kapitanowa wyszła, nawet jej nie powitał — skłonił się tylko.

O przejściu z sieni do powozu nie mogło być mowy. Ulewa nie przestała padać. Franek nie zdążył ich, umościł derkę, odsłaniając wnętrze powozu. Ale oni stali w sieni niezdeterminowani.

Nagle Przytockiego zerwał ze swych ramion płaszcz wojskowy i okrywając nim drobna figurkę kapitanowej, szybkim ruchem porwał ją na ręce, skoczył do powozu, a posadziwszy wlekniona, i delikatnie otulać jej filigranową postać swoim, mocną za szerokim płaszczem.

Ruszyli. Otoczyła ich zupełna ciemność.

Ale ani monotony płask deszczu, ani przejmujące wiatru wycie, ani wrzeszcze suchy trzask kopyt końskich — nie były w mocy zagłuszyć bicia ich serc. Słyszeli je i czuli oboje, dotykali się wzajem ramionami. I wstuchani w tętno krwi — nie wypowiedzieli słowa...

Powóz toczył się po wyboistym bruku, kołysząc ich na wszystkie strony. Ale w pewnej chwili widocznie koła natrafiły na większy wybój, bo powóz nagle podskoczył w górę, a opadając — rzucił ich kł sobie...

Zwarły się wtedy ich ramiona, jakby czekające w utęsknieniu na ten niemy znak przzwolenia i usta złączyły się we wzrączny pocałunku... I trwali tak, przytuleni do siebie bez słowa, kojąc swą tęsknotę pieczętami rozpalonych warg i, zda się, nagrażając sobie te utracone, długie chwile szczęścia... I tylko oczy ich błyszczały wśród ciemności, a potęga blasku swego zdawały się mówić ten jeden tylko wyraz wyznania...

Tak trwali...

...aż jakiegoś dziwnie brutalne, w tej noce ciemni, światło lampy wdarło się do wnętrza przypadkowego sanktuarjum poprzez szczelinę między pędem a budą i dało im znać swoją bezwzględnością o tem, gdzie są...

Ledwie zdolał oderwać od siebie spragnione usta i rozłączyć namiętnie solecione ciała, już krzykliwe głosy zmąciły ciszę, i kiedy powóz stanął — szybkie rece adiutanta pomagały żonie wysiąść.

Witkowi zdawało się, że kapitan nawet go nie zauważył. Kapitanowa napół przytomna weszła do sieni, nie rozumiejąc jeszcze dokładnie gdzie jest i biernie tylko pozwalając się prowadzić mężowi w otoczeniu grona kolegów.

A Przytockiego, oszołomionego kontrastem tych dwóch, tak bliskich chwil, stał i przez męta zasnuć oczu widział jeszcze te brutalne, wydzierające mu jego skarb, ręce kapita...

rzonym bólu, niewrażliwy ani na deszcz, ani na zimno — niezauważony przez nikogo.

Zdawało mu się, że się nagle coś nagle w nim ścisnęło — i z przegasnym wzrokiem, ciągnąc za sobą nogi, powiół się do ogródka, usiadł na ławeczce przy małym stole, głowę oparł ciężko na rękach i, nieczuły na strumienie deszczu — zamarł w bezruchu...

I tak go zastał na drugą dzień Langin, idąc na służbę.

Kiedy pierwsze śniegi białe swoich płatków przykryły okoliczne pola i drogi, a drzewa przydrożne wyglądały jakgdyby labejdźm puchem obsypane — szosa, wiodąca do stacji kolejowej, pośród tych srebrnych drzew i pól, siedzi samotny żołnierz.

Mijając brame twierdzy usłyszał rubaszny głos wartownika:

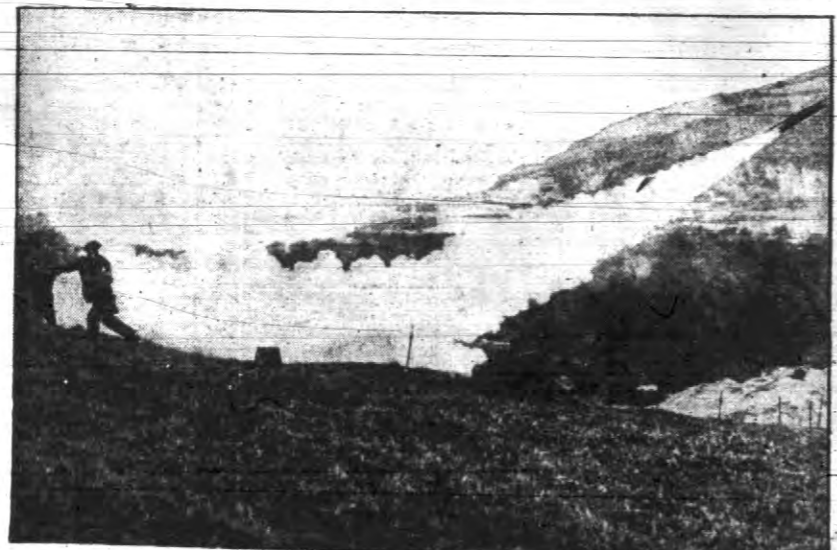
— Szczęśliwej podróży, panie Przytockie!

Ta twarz wydała mu się znajoma. Tak, znał ją; ale czemu w tej chwili przypominał ją sobie wtuloną w sterczący kołnierz w ten późny, dżdżysty wieczór jesienny, na tle szarej, fortecznej wnetki?...

Czyż wyczuł podświadomie, że i dzisiaj ten nieczuły wartownik nazywał go szczęśliwcem?...

Uśmiechnął się jakos dziwnie, nieszczerze, machnął ręką na znak podzięk i powiół się dalej zgarbiony — nie wiadomo, czy ciężarem tomiasta na plecach i w ręku trzymanej walizy złamany, czy tylko zbyt ciężkim miał w głowie...

A kiedy zabrzmiał ostatni gwizdek konduktora, w oknie wagonu widać było smutną twarz żołnierza, z czałem grubą zmarszczką zrytem i mocno przyćmionem do zimnej szyby; stał — ze wzrokiem utkwionym gdzieś, w bezkresnym dal, i tylko z oczu jego, gdy pociały ruszył, spadały dwie szczere łzy...



Proby wystrzeliwania rakiety ratunkowej na wybrzeżu Cienarm w Anglii. Rakieta taka, pędząc w powietrzu, wlece za sobą linę, przy pomocy której na wiązuje się łączność z tonacem i wybrzeży okrętami



Rodzina Lapończyków, wędrująca z całym dobytkiem składającym się ze stada reniferów, przez śnieżne pustki północnej Finlandji

Przegląd Sportowy
Cena 30 groszy

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

DWIE DECYZJE.

Nawał aktualnych, ścigających się z życiem wypadków kazał komisarzowi Kubiakowi przestać się martwić z powodu zabójstwa wywiadowcy Fabisiaka.

Każdy dzień przynosił coś nowego, coś frapującego, coś tak pilnego, w obliczu czego błady wszystkie poprzednie sprawy.

Ale zastępca naczelnika urzędu śledczego był człowiekiem bardzo ambitnym.

I nadto młodym, pełnym temperamentu i sił. Nie umiał tedy powiedzieć sobie „Pal licha z tą głupią sprawą, biorę się do innej”, tylko skupił się w sobie jeszcze bardziej, męczył i szukał...

Krótki, powierzchowny zaledwie telefonogram o postrzeleniu na ciemnej ulicy Sosnowca niejakiego Franciszka Bystrzyckiego, rzekomo z powodu „porachunków politycznych” nie był dla nikogo w warszawskim urzędzie śledczym atrakcją.

Nie był też dla komisarza Kubiaka.

Ten miał na głowie sprawy nierównie ważniejsze i ciekawe, ale zbrodnia na Woli i osoba tajemniczego „Mauzera” nie przestawała mimo to interesować go ani na moment.

To też przyszedłszy pewnego dnia do naczelnika Przediórkowskiego z raportem w sprawie afery Cłunkiewiczowej, w której policja krakowska okazała zupełną ignorancję najelementarniejszych zasad śledczych, Kubiak skorzystał z chwili zadany swego szefa i odezwał się, niby niechcący:

— Czy pan naczelnik pamięta jeszcze sprawę zamordowania Rozensztoka na Woli?

— No, masz ci... Czy pamiętam... — obruszył się nadkomisarz — przecież Fabisiaka sprzątnięto w związku z tą sprawą...

— Właśnie... O tem chciałem mówić — odezwał się Kubiak.

— A cóż takiego? Czy zaszło co nowego w tej sprawie?

— Nie, panie naczelniku, tylko że ja jestem zdania, że teraz już nie ma sensu wysłać jakiegokolwiek agenta do Zagłębia, bo jak widzimy, tam mają się na baczności... Tam musi pojechać ktoś pewny, doświadczony...

Przediórkowski obrzucił badawczym spojrzeniem Kubiaka ale nie odezwał się ani jednym słowem.

Komisarz czuł się wyraźnie zażenowanym.

— Widzi pan, panie naczelniku, ja uważam, że zabójstwo Rozensztoka jest czemś więcej, niż przeciętnym morderstwem, bo jak wiemy, popełnione zostało przez groźnego terrorystę „Mauzera”. Otóż ja jestem zdania, że z tym drabem trzeba skończyć za wszelką cenę...

— No, dobrze, ale kto się tego podejmie? — zapytał naczelnik.

— Ja... — odparł krótko Kubiak.

— Pan? Ależ kochany kolego, to szaleństwo!... Przecież pan nie może zameniać roli z pierwszym lepszym wywiadowcą... Nie może pan porzucać roboty, a nie ma jej pan mało... Co też pan mówi...

— A jednak, panie naczelniku — odrzekł twardo Kubiak. — Ja jednak nalegam na to, żeby mi pan pozwolił pojechać do Zagłębia. Czuję, że uda mi się schwytać tego „Mauzera”, nie wiem dlaczego, ale wiem, czuję, że tak się stanie.

Przediórkowski zamyślił się i mnąc chusteczkę w dłoni, wpatrywał się tępo w kalamarz.

— No, jak pan chce — odezwał się po dłuższej chwili milczenia. — Będzie niezaprzeczoną sukcesem, jeżeli pan schwyta tego draba i zdola mu udowodnić jego zbrodnię, ale, niestety się pan na mnie nie gniewa, że wątpię bardzo, czy tak się stanie.

Kubiak skłonił się w milczeniu, uśmiechnął wyciągnięta do siebie dłoń szefa i usłyszawszy pytanie:

— Kiedyż pan chciałby wyjechać?

— Jeszcze dziś wieczorem, jeśli pan naczelnik pozwoli...

Przediórkowski wzruszył ramionami, a Kubiak, ukloniwszy się się po raz drugi, wyszedł z pokoju.

Tegoż wieczora istotnie wyjechał z Warszawy, jak o tem zameldował o północy naczelnikowi Przediórkowskiemu agent, pełniący dyżur na dworcu Głównym przy pociągach odchodzących z Warszawy.

Kto inny nie umiałby ubrać się tak wykwintnie w ciągu całej godziny, choćby szedł na przyjęcie do samego księcia Walji, jak

to uczynił Konstanty Sztark, schodząc zaledwie w dwadzieścia minut po rozstaniu się z Rozensztokiem po schodach hotelowych do holu.

Rozensztok siedział w głębokim fotelu, cmiąc papierosa. Sztark zbliżył się do niego z głębokim ukłonem.

— Czy nie robi panu różnicy, jeżeli przejdziemy do sali restauracyjnej... O tej porze zwykłem przepłukać sobie gardło — odezwał się.

— Proszę bardzo — rzekł Rozensztok, podnosząc się z miękiego, wygodnego siedzenia.

Przeszli do sali restauracyjnej, gdzie kelnerzy powitali Sztarką niskimi ukłonami, jak stałego, dobrego gościa.

Usiedli przy stoliku.

Sztark zamówił koniak i parę kawałków balwy.

— Najmocniej przepraszam pana — odezwał się do swego towarzysza. — Mielśmy mówić o tym pozalowania godnym ucydencie, który się zdarzył tam na górze — pokazał nieokreślenie ręką na sufit. — Otóż muszę panu stwierdzić, iż pan jest w błędzie, winiąc panią Tamarę o niewierność...

— Pan żartuje... — przerwał gniewnie Rozensztok.

— Ani trochę... Panna Tamara jest moją przyjaciółką od dawnych lat i w momencie, gdy przyjechała do Warszawy, a ja ją spotkałem, wymogłem na niej, aby była u mnie — cedził słowa wolno Sztark.

— Jest to dla mnie niespodzianką — odparł Rozensztok, w głosie jego można było wyczuć rezerwę, z jaką mówił te słowa, jakby unikając zadrażnień.

— Otóż to! — ożywił się Sztark. — Nie ma pan więc żadnych powodów robić wymówki pani Tamarze, bo to jest poprostu zbieg okoliczności...

Z którym ja skończę... — przerwał Rozensztok.

— To zależy — odparł zimno Sztark. — Bo musi pan wziąć pod uwagę, że ja nie mam zamiaru tak łatwo zrezygnować ze stosunku z panną Tamarą.

— Ja zmuszę pana do tego!... — zawołał Rozensztok, chwytając nóż.

— Niech pan będzie laskaw nie unosić się — ochłodził go objętym tonem Sztark. — Pan zapomina, że panna Tamara nie jest dzieckiem i ma prawo wyboru pomiędzy nami.

— Zastrzele ją... — syknął Rozensztok, ciskając zmiętą serwetkę pod stół.

— Gdy pan to uczyni, nie będzie pan miał kochanki, na której panu tak zależy — cedził wolno słowa Sztark, bawiac się swem nakryciem. — Radzę panu obrać inną metodę postępowania i nawet gotów jestem iść panu w tem na rękę.

— No? — zapytał krótko Rozensztok.

— Otóż — rzekł, zapalając papierosa Sztark, który ani przez moment nie stracił równowagi i panowania nad sobą. — Cóżby pan powiedział, żebym ja zgodził się rzec Tamarę.

— Jakto rzec?

— Poprostu, zobowiązalbym się wobec pana, że nie mnie nie będzie łączyć z tą dziewczyną. A wówczas, jak łatwo domyślić się, stanie się ona pana wyłączną własnością. Cóż pan na to.

— Zgadzam się... — odrzekł Rozensztok głucho. — Ale musi mi pan przyrzec, że nie zrobi pan ani jednego kroku w kierunku ponownego jej odbicia.

— Za kogoż pan mnie ma? — obruszył się Sztark. — Ja chcę zawrzeć z panem uczciwą umowę, ale myśli się pan, skoro sądzi, że uczynię to bezinteresownie. Tamara jest zbyt piękną kobietą...

— Dość... — przerwał Rozensztok. — Ile pan chce, za zrzeczenie się do niej wszelkich praw?

— Pięćdziesiąt tysięcy — odparł spokojnie Sztark, wymieniając już dawno zgóry przygotowaną sumę.

— Pan żartuje... — zdenerwował się Rozensztok. — Niech pan mówi poważnie...

— Mówię najpoważniej w świecie i ani grosza nie mam zamiaru ustąpić — odpowiedział z uśmiechem Sztark.

Rozensztok był albo bardzo zdenerwowany, albo przejrzał swego partnera i zrozumiał, że niełatwą będzie rzeczą dojść z nim doładu.

— Niech będzie — odezwał się po chwili wahania. — Ale pan mi przyrzeka, że nie będzie pan prześladować Tamarę.

— Przyrzekam — odrzekł Sztark najpoważniej.

Rozensztok wyjął ksząteczkę czekawa i wieczne pióro, poczem zaczął starannie wypełniać blankiet.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Z piekła polskich emigrantów

Szukał zarobku -- znalazł śmierć z ręki chlebobdawcy

W okolicy francuskiego miasta Feins pracował na fermie, której dzierżawca jest niejaki Stefan Boudin, robotnik polski.

Stefan Gallus zgłaszając się do pracy w grudniu ubiegłego roku, zażądał wynagrodzenia 280 franków miesięcznie, dzierżawca jednak proponował mu tylko

150, na co Gallus się zgodził. Po trzech tygodniach pobytu na fermie robotnik zwrócił się do swego chlebobdawcy z prośbą o podwyższenie mu płacy, otrzymał jednak

odpowiedź odmowną. Gallus, jak to wszyscy przyznają, był bardzo dobrym robotnikiem i w czasie całego

swego pobytu u Boudinów zachowywał się zupełnie poprawnie. Wobec zbyt niskiego wynagrodzenia jednak

nie czuł się zadowolonym i oglądał się za innymi zajęciami. Wreszcie oświadczył Boudinowi, że opuszcza jego służbę, poczem wspólnie ustalono dzień, w którym miał odejść.

Dnia tego wstał jak zwykle o godzinie 5 rano i po załatwieniu codziennych czynności ubrał się

w oświetlone ubranie i oświadczył Boudinowi, że ma rzecz spakowaną i gotów jest do odejścia. Zażądał tylko jeszcze, aby farmer wypłacił mu zaległe 40 franków.

Potem Boudin wszedł do domu, wziął strzelbę i z odległości 20 metrów oddał jeden, a z odległości 2 metrów drugi strzał do swego pracownika.

Gallus

runął na ziemię ze strząskanym stołem pacierzowym i z przestrzeloną pierśią.

Boudin następnie udał się do burmistrza w Feins, donosząc, że zabił polskiego robotnika, który groził mu widłami. Również żona Boudina Julja, która bardzo dobrze wyrażała się o zabitym, twierdzi, że groził on jej mężowi. Istotnie koło Gallusa znaleziono

widły stojące. Sasiadka natomiast, która z za płotu słuchała ostatniej rozmowy dwóch mężczyzn, twierdzi, że o żadnej kłótni nie mogło być mowy. Boudin wcale nie strzelał w powietrze, jak to opowiadał w czasie przesłuchania, a robotnik wogóle nie miał w reku widel.

Gallus zresztą pracował w tych stronach już trzy lata i zna ni był powszechnie jako spokojny i uczynny chłopiec.

Boudina aresztowano a żona wytoczyła mu proces rozwodowy.

Kobieta -- złym duchem

Tragedja trójkąta miłosnego

Przed sądem okręgowym w Berlinie odbywa się obecnie rozprawa, która jest epilogiem bardzo charakterystycznego dla naszych czasów dramatu.

Oskarżonym jest 21-letni Franciszek D., który w lipcu roku ubiegłego

zastrzelił kochankę i narzeczoną swoją, 19-letnią dekoratorkę Gertrudę H., poczem sam zranił się ciężką kulą rewolwerową w zamiarze samobójczym. Przed śmiercią napisał wrzuszający list do rodziców, żegnając się z nimi i z bratem.

Stosunek, jaki łączył oskarżonego z jego narzeczoną, był

dość szczególny. Mimo, że kochali się szczerze, przychodziło między obojgu często do gwałtownych scen zazdrości, gdyż Gertruda nie chciała w żaden sposób wyrzec się poprzedniego swego przyjaciela.

Ona też często mówiła o wspólnem samobójstwie i pisywała listy pożegnalne do swych rodziców. Po takich listach zawsze dochodziło do gwałtownych sprzeczek między obit przyjaciółmi panny, poczem następowo zazwyczaj

pojednanie. Tak było i przed fatalnym dniem zabójstwa. Wszyscy troje w

nałpejszej zgodzie pojechali do pewnej miejscowości pod Berlinem, gdzie przenoceowali we wspólnym pokoju hotelowym.

Obecnie okazało się, że wybierając się na te wycieczkę, Franciszek D. już z góry napisał

list pożegnalny do rodziców. Gdy nad ranem dawniejszy przyjaciel Gertrudy wyszedł na chwilę z pokoju, Franciszek objął narzeczoną jednym ramieniem, a drugą ręką

roztrząsał jej głowę kulą rewolwerową. Drugim strzałem zranił się niebezpiecznie i pozostał przy kilku miejscach na leżeniu w szpitalu, skąd wyszedł

ślepy na jedno oko. Oskarżony, który wydaje się sympatycznym chłopcem, przed stawia sprawę tak, że złym duchem całej trójki a zarazem inicjatorką wspólnego samobójstwa, była Gertruda H.

Wieści ze świata

W szale zemsty. Właściciel domu de Ceunack w belgijskiej miejscowości Cortemarek w pobliżu Gandawy żył w ciągłej niezgodzie ze swymi sąsiadami. Dowiedząc się, że został wezwany do sądu, poprzysiął zemstę. Spotkawszy sąsiadów swych, p. De Smet i pana Steens, oddał do nich dwa strzały, kładąc oboje trupem na miejscu. Potem wpadł w szal i zranił jeszcze trzy osoby, zanim udało się zandarńcom obezwładnić szaleńca. Ponieważ w czasie walki go stał przez zandarńców zraniony, odwieziono go do szpitala w Brukseli.

Wojna sędzię z burmistrzem. W hiszpańskiej wiosce Umbretto burmistrz wydał policji nakaz aresztowania sędziego pokoju, będącego socjalistą. Sędzia jednak nie dał się aresztować i orzekł, że raczej należałoby zatrzymać burmistrza. Wobec tego ludność podzieliła się na dwa obozy, stronników burmistrza i stronników sędziego, którzy zbrojni w strzelby, siekiery, koły i widły wypowiedzieli sobie wojnę, i stoczyli, zaraz bitwę. W rezultacie opatrzone w szpitalu kilku rannych.

Walka samolotu z orłami. Przelatując nad Górami Skalistymi w Colorado (Ameryka) młoda lotniczka Griffith Lloyd spostrzegła, że dwa orły zaatakowały pasażerów na jej samolot. Przekonana, że same pojawiły się potężne maszyny, panna Lloyd zniżyła lot i poczęła krążyć nad stadem w małej wysokości. Oczekiwania jej jednak nie spełniły się. Orły nie tylko nie przelatywały samolotu, ale spostrzegł

szy go, opuściły stado i zaatakowały maszynę. Panna Lloyd z trudnością zdolała się obronić przed uderzeniami strasznych dziobów i szponów i z przerażenia omal nie straciła panowania nad sterami. W kofci uszła przed pogonią, wzbijając się bardzo wysoko w powietrze.

Król szwedzki przyjmuje panią i pana Bernadotte. Były książe szwedzki Lennart przybył wraz z żoną do Ncei i złożył wizytę bawiacemu tam działkowi swemu, królowi szwedzkiemu Gustawowi, na tegoż wyrażne życzenie. Król przyjął swego wnuka i jego żonę bardzo serdecznie. W czasie wizyty obecny był również ojciec Lennarta Bernadotte, następca tronu, książe Wilhelm. Rozmowa trwała godzinę, poczem nowożeńcy oraz następcę tronu udali się do jednego z hoteli przy Promenadzie Anglików.

Cała wieś zasadzona na areszt. Cała ludność czechosłowackiej wioski Hldevek, położonej tuż nad granicą węgierską, zasadzona została na areszt, który odsiadywać będzie partjami po 30 ludzi, gdyż wieć cel miejscowy areszt pomieścić nie może. Niezwykły był powód tej kary. W miejscowości Drezgely Palanka, położonej po drugiej stronie granicy wydławał samolot. Mieszkańcy Hldevek, wszyscy bez wyjątku Węgrzy, myśląc że pilotem jest sławny lotnik węgierski Endresz, przekroczyła granicę, aby go powitać, nie mając na to pozwolenia. Na 300 mieszkańców 282 popelnilo to przestępstwo, za które skazani zostali na 50 koron erywny albo trzy dni aresztu. Wszyscy wybrali areszt.

W szponach zawodowych szulerów straciła 2 miliony złotych

W Paryżu aresztowano dwóch oszustów pochodzenia angielskiego, oskarżonych o wyłudzenie od niejkiej pani Falke obryzmiej sumy 2 milionów złotych. Jednym z aresztowanych jest Albert Hopkins z Manchesteru, drugim Edward Apple z Londynu.

Spotkawszy przypadkowo panią Falke, która jest obywatelką norweską, a w Paryżu bawiła jako turystka, zaofiarowali jej swe usługi, jako przewodnicy przy zwiedzaniu osobliwości miasta.

Jedną z pierwszych „osobliwości” był pewien, jak się wyrażali, „wytworny” klub noeny, odwiedzany rzekomo przez najlepsze towarzystwo paryskie.

W tym to klubie, który okazał się nabożniejszą spelunką szulerów, pani Falke w przeciągu pięciu wieczorów przegrała sumę 2 milionów złotych. Z tego mniej więcej czwartą część wyłudziła wydrwigroszom gotówką, na reszcie wystawiała czek.

Zanim jednak czeki zostały zrealizowane, zawiadomiła o wszystkim policję, która bardzo intensywnie zainteresowała się owym klubem.

Mieszlił on się, w jednym z podrzędnych hoteli w śródmieściu Paryża. Podczas rewizji znaleziono kilka talji znacznych kart, co było najlepszym dowodem, że naiwna, a żądna rozrywek Norweczka wpadła w ręce bezceremonialnych oszustów.

Hopkins i Apple stanęli przed sądem, który skazał obu na kilkoletnie więzienie i na wysoki grzywny. Na trzy lata więzienia skazany też został właściciel hotelu.

— Bój się Boga, ty, taka młoda, chcesz wyjść z tego stareca, aby z nim spędzić całe twoje życie?

— Nie, tylko całe jego życie... * Nauczyciel: — Jaki jest pozytywek ze skóry krowiej? Mały Hania: — Że nie pozwała krowie się rozpaść

Do lemiesza i pałasza...

Do obwodu przysposobienia wojskowego 76 pp. należy powiat Szczuczyn Lidzki, gdzie wspaniale rozwija się praca wśród młodzieży nad przysposobieniem do obrony granic Rzeczypospolitej. Przewodzą w tej pracy oczywiście doświadczeni w boju, a dziś pozostający w rezerwie, oficerowie i podoficerowie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje ten znamieny fakt, że zapoczątkowano organizację rezerwowego pułku kawalerji.

Na tegorocznych uroczystościach imieninowych w dniu 19 marca w Grodnie wystąpił pluton reprezentacyjny, podziwiany ogólnie za dobrą formę i postawę wojskową. Dowódczo objął rotm. Bolesław Lisowski, mając do pomocy por. lwana Moraczewskiego, ppor. Jerzego Szczukę i wachm. Kazimierza Klukowskiego. Na nich spoczy-

Prośba do społeczeństwa

Byli ochotnik wojsk polskich i byli star. przodow. policji, zdolny handlowiec, wskutek ufraty zdrowia znalazł się w bezradziejszych warunkach materialnych i tą drogą apeluje do społeczeństwa z prośbą o jakąkolwiek pomoc.

Wiadomość w redakcji.

Dekoracja złotą odznaką Strzelecką

Ostatnio staniem Klubu Sportowego Rodziny Wojskowej w w Grodnie odbyło się w salach „Cresovji” zebranie towarzyskie na którym została wręczona przez Komendanta Związku Strzeleckiego kpt. Skwarnickiego. Złota odznaka Strzelecka członkini Klubu Sportowego R. W. pani Halinie Lempke. Pani Lempke jest pierwszą zdobywczynią tego wysokiego oznaczenia na terenie Grodna jednak Klub Sportowy Rodziny Wojskowej nie traci na dziei, ze wychowa sobie cały zastęp „złoty strzelczyń.”

TEATR MIEJSKI

im. Elizy Orzeszkowej

We wtorek o g. 8 m. 15 w. po raz trzeci rewja „Hip! Hip! Hura, dziś teatr rewje gra”.

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

wa również praca w terenie, wśród młodzieży wiejskiej, która z jednakim zapalem ima się lemiesza i pałasza, stojąc wytrwale na posterunku państwowo-wtrócej pracy w życiu codziennym.

Radość z innego świata

Człowiek jest nie tylko ciałem trójwymiarowym, zanurzonym w oceanie materji. Sam proces poznania już tworzy istotę czwartego i innych wymiarów.

Ale gdzież jest kres poznania ludzkiego? Niepojęta siła porywa nas ku jakimś dalom zaświata, przecucia szepczą tajemnicze wieści o wyższych formach życia, nieukożona tęsknota czaruje nam wizje prawd nadludzkiech.

Jest w nas jakaś drobna, mała, przytłumiona iskierka poznania transcendentnego, znikomy atom nadczłowieczeństwa, zatopiony w morzu zwierzęcego materializmu, ale ta iskierka jest jedyną nieśmiertelną „naszą cząstką, naszym prawdziwym ludzkiem „ja.”

Iskrsa tłąca się w głębinach intuicyjnych przeczuć ludzkich stała się przed 2-ma tysiącami lat żywym płomieniem wiecznego światła.

Zmartwychwstanie Chrystusa nie jest mitem, ale największym wydarzeniem ludzkości, wydarzeniem, które świat związało z tajemnicami zaświata, ziemię z niebem, immanentne z transcendentem. Przecucia stały się wiarą, wiarą wiedzą i mocą. To Chrystus.

Ale człowiek pograżony w materializmie dnia codziennego, zagłuszony w sobie głos tych cudownych tajemniczych przeczuć, które tkwią w nim, szepczą mu o jego nadczłowieczeństwie. Blyskotliwość światła materialistycznego porywa go w wir jawisk materialnych, w błędne koło pożądania i udręki, walki i cierpienia.

Najbardziej jednak zmaterjali-

Zebrańie

b. maturzystek gimnazjum

Dnia 31 marca o godz. 4.30 w gmachu gimnazjum im. E. Plater odbędzie się zebrańie b. maturzystek tegoż gimnazjum. Uprasza się wszystkie b. maturzystki o jaknajliczniejsze przybycie.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela p. Stanisław Mazurkiewicz—ogród miejski, oraz przed rozpoczęciem wykładów na miejscu.

Opłata za kurs wynosi 1 zł. 50 groszy.

Czarna Kawa

w Kasynie Garnizonowym

W dniu 29 b. m. Akademickie Koło Ziemi Grodzieńskiej urządzają w salach Kasyna Garnizonowego tradycyjną Czarną Kawę. Zabawa ciesząca się rok rocznie wielkiem powodzeniem zgromadzi niewątpliwie i w tym roku wszystkich sympatyków akademika i miłośników taniej i wesołej zabawy.

Początek o godz. 21. Wstęp za zaproszeniami.

GRAWER
HSOŁOWIEJCZYK
GRODNO, ul. HOOMERA 1

SPRAN. O. P. K. W. 1011

Dźwiękowiec
Kino „POLONJA”
Pocztowa 4

Program świąteczny
Nowe arcydzieło dźwiękowe realizacji **W. S. van Dyke'a p. t.**

TRADER HORN

W rolach głównych
E. BOOTH I D. RENALDO

Dźwiękowiec
Kino „POLLO”
Dominik. 26

Program świąteczny
Wstrząsający dramat p. t.

„CZTERECH Z LEGJI”

(Kochanka Szelka)

W rolach głównych:
Warner Baxter i Myrna Loy.

Kino „PALACE”
Orzeszk 13

Program świąteczny
Irena Gawerska, Marjan Czauński i Jeż Kobusz
w wielkim filmie produkcji polskiej p. t.

„SZALEŃCY”
popea miłości i obowiązku

Początek seansów o g. 1.30, 4. 5-8-10

Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID”
Brygidzka 2

Anna Ondry i fenomenalny komik **Vlasta Burian** znany z filmu „C. K. Feldmarszałek” uraczą nas huraganem śmiechu w filmie

On i jego siostra
melodyjna 100% komedja dźwiękowa
UWAGA: tylko 27, 28 i 29 marca.

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk: „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 21.